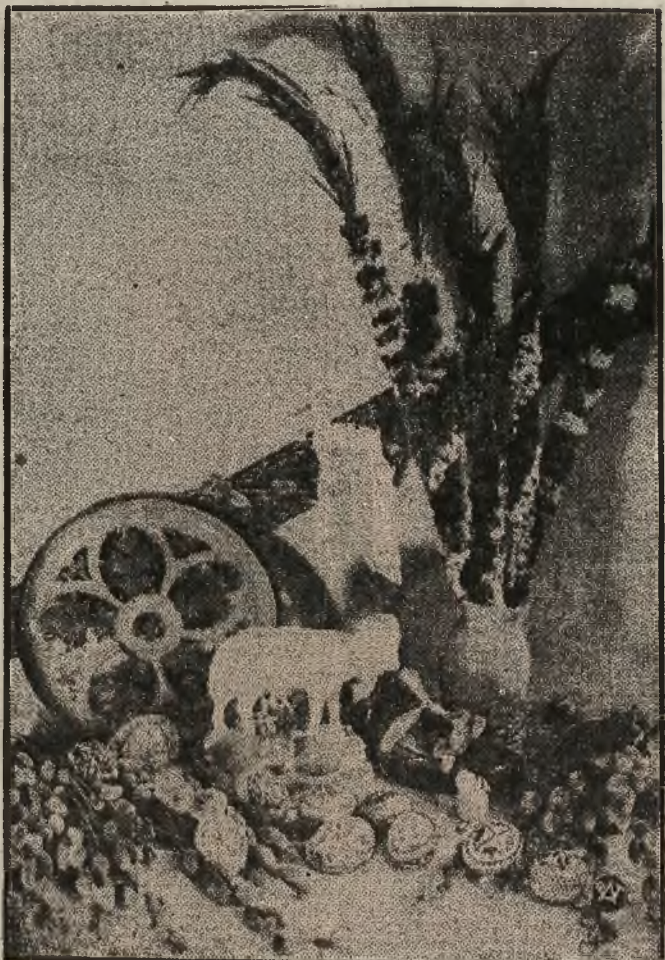
◆jutrzenka◆

dodatek tygodniowy „expresu zagłębia" dla dzieci i młodzieży

pod redakcją czarnego wujaszka

Rok III. Sosnowiec, niedziela 17 kwietnia 1938 r. Nr. 32



Wesołego Alleluja!

Legenda Wielkanocna

Chrystus konał na krzyżu!

Spełniło się! Ziemia zatrzęsła się i ciemności nieprzeniknione okryły świat — choć dzień to był jeszcze. Cisza zapanowała śmiertelna Zamarło w ciszy i bezruchu wszystko.

Chrystus konał na krzyżu... Wtem blady promień przebił chmury i oświetlił głowę ukoronowaną cierniami. Stojąca opodal krzyża gromady mężczyzn i kobiet znieruchomiała w przerażeniu — ujrzała nagle jakieś smugi ciemne ruszające się wokół głowy Ukrzyżowanego. Do ich uszu doleciał jakiś dziwny, nieznany im dotąd głos głos — żałosny, cichy, niby jęk — a dziwnie melodyjny śpiew.

Zdumieli się.

Dwie szare ptaszyny latały wokół krzyża. — Większy, mniejszy — to rudzik — a ten mniejszy, drobniejszy — to skowronek, ale—jako żywo nikt dotąd nie słyszał, aby te szare, niepozorne ptaki śpiewały

A one latały, chłodziły skrzydełkami rany święte i śpiewały żałośliwie.

Nagle mocny rudzik — dumny i ufny w swoją siłę przysiadł na ramieniu krzyża — i co sił w dziobie wyrywać zaczął gwóźdź ogromny, co świętą rękę przebił. Szalał w swym oburzeniu na okrucieństwo ludzkie — rwał i szarpał ze złością żelazo — aż z poranionego dzioba krew spływaa po piórkach.

A tymczasem, skromny, malutki skowronek — śpiewa swe smutne żale i też myślał — w czym by to ulżyć Umęczonemu. — Więc ostrożnie — porusazjąc skrzydełkami zawisnął nad Głową Najświętszą — i delikatnie wyjął dzióbkiem cierń ze skroni — jeden — drugi

W tej chwili Chrystus oczy otworzył — westchnął i skonał.

Przerażone ptaszyny opadły na ziemię.

Rudzik zamoczył główkę w wodzie, co wypełniła zagłębienie w ziemi — ale na nic mycie i pluskanie. — Z krwią jego snać krew Zbawiciela się zmieszała i zabarwiła purpurą ptaszęce podgardle. — Więc też i tak zostało na zawsze — i odtąd każdy rudzik ma purpurową smugę pod gardziołkiem.

A skowronek leżał, bez ruchu, prawie jak martwy, aż do Zmartwychwstania.

Tego dnia raniutko, gdy niewiasty zbliżały się do grobu — usłyszały zdaleka śpiew ptaszęcy — mocny, — głośny — gdzieś aż spod niebios idący.

Nad pustym grobem — wysoko — aż pod słońcem zawisł skowronek jak szary punkcik — w miejscu, bez ruchu prawie — i stamtąd światu całemu opowiadał o radosnym cudzie Zmatrwychwstania — A słońce blisko nad nim wiszące przypaliło mu ciemną smugą skrzydełka Opalone skrzydełka osłabły — ptaszek do ziemi przypadł Ale znów porwał się i wzbił aż pod niebiosa.

— Trzeba wszystkim ludziom całemu światu radość śpiewać.

I tak do dziś zostało. Gdy tylko ziemia ze śmierci zimowej zmartwychwstaje — wzbija się skowroneczek na osmalonych skrzydełkach

wysoko w niebo i święto zmartwychwstania głosi. A śpiewa cudnie i zupełnie inaczej niż inne ptaki.

Jego śpiew z początku żałośliwy — jakby opłakiwał stratę bolesną — kończy się zawsze trelem wesołym i triumfalnym.



NOWOCZESNE PISANKI.

W powiecie wileńsko-trockim wieś uczy miasto higieny. Członkowie Towarzystwa Przeciwgruźliczego stemplują jaja, które wywożą na sprzedaż hasłami higienicznymi: „Chcesz być zdrowym, często się myj“, Każde dziecko musi być szczepione przeciw gruźlicy“ itp.

◆
◆ ◆

Zakołysał się dzwon na wieży
I wydzwaniać począł hejnały,
Nad polami i nad miastami
Jego tony cudnie rozbrzmiewały.
Alleluja! Zmartwychwstał Pan!
Dzisiaj radość wszelkiego stworzenia!
Alleluja, przez cały świat
Głos się dzwonów dziś rozprzestrzenia.

◆◆◆

Oddamy...

Odłożymy kiełbaski trochę i słoninki
dla Marynki.
Niech się przyjąć nie wzbrania
matuć jej biedna wciąż chodzi do prania
Marynka
zawsze poważną ma minkę,
smutne oczęta.
— Niech się uśmiechnie w święta!
I z rodzynkami placek
dostanie brat jej — Wacek.
A ta kraszanka
jest najpiękniejszym darem dla naszego Janka,
co roznosi gazety.
No i jeszcze babeczka słodka — to na wety.
Ach, ucieszy się chłopak, że pamięta
o nim ktoś — w święta!
Dla Zosinki — sierotki:
placuszki słodkie,
kiełbaski wianek,
parę pisanek
i laleczka Magdusia,
co pocieszy ją trochę, rozrusza.
Jeszcze z waty kurczęta...
Niech Zosienka też cieszy się w święta!

W cichym mieszkanku

—Mamusiu, a dlaczego święty Mikołaj nie przychodzi na Wielkanoc?

— Ależ, Basiu, święty Mikołaj przychodzi na Boże Narodzenie tylko...

— Dlaczego?

— Ach, jak ty mi przeszkadzasz... Dlatego, że musi być śnieg..

— Mamusiu — Basia jest poważna i mówi nader mądrze (wogóle lubi używać mądrych" słów) — jesteś niekonsekwentna...

Takie słowa śmiesznie wypływają z pięcioletnich usteczek.

— ...Śnieg był jeszcze niedawno. A w grudniu wogóle śniegu nie było. Święty Mikołoj powinien przychodzić przed każdymi świętami. To dostarcza dużo... — Basia zacięła się, widzi, że może sobie poradzić z jakimś trudnym słowem.

— Dużo czego, Basiu? —pyta rozbawiona mamusia.

— Dużo emocji, mamusiu..

Mamusia porwała w ramiona dziewczynkę. I śmiała się serdecznie i długo.

Jesteś zabawna, taki mały spryciarz z ciebie, Basiu. Jesteś moim słoneczkiem, jesteś...

Posmutniały wielkie błękitne oczy.

— ...Jesteś moją jedyną pociechą. Cobym robiła, gdyby ciebie nie było?

— A mamusiu, co pieczesz dzisiaj?

— Dwie babeczki, dziewczynko. Czy to nie dość? Oto już są upieczone, przecież dziś już wielka sobota, a więc wszystko już gotowe. I jajeczka i szynka i makowate i babka... Aż za dużo....

—Za dużo? A może nie za dużo? Może zabraknie...

— Nie męcz, nie zabraknie, jest nas tylko dwie...

Pani Ewa odwróciła oczy. Basia wie, że mamusia zapłakałaby teraz, ale się wstydzi i nie chce martwić i właśnie jej, Basi. Basia wie, że już dwa razy święta minęły cicho i smutno i Ewa — tak nazywa swoją mamusię w myślach — płakała cicho do poduszki.

— O, Boże, to od chwili, kiedy tatuś... — w główce małej Basi aż kotłuje. A mamusia mówi bardzo prędko (jakby odpędzić chciała ptaki smętku, które gromadzą się w jej sercu, jakby odegnać chciała ćmy rozpaczy, latające pod powiekami).

— Ta większa babka to dla mnie, ta malutka dla ciebie...

— A gdzie jest...

— Co, Basiu?

Zatrzepotały czarne rzęsy. Jak ciężko to powiedzieć. Serduszko tłucze się.

— Gdzie jest, mamusiu, trzecia babka?

„Bo przecież tatuś też musi coś jeść" — myśli.

— —Naturalnie! — kończy myśl Pani Ewa wstała.

„Ta mała jest okrutna". Poprawiła włosy ruchem zdenerwowanym głośno.

„Odzywa się w niej jego natura bezwzględna i niewyrozumiała. Jak z tym walczyć? Skierowała swe kroki ku drugiemu pokojowi. To cierpienie jest nieznośne. Już trzecie święta bez niego". Zatrzymała się.

— Basiu, musisz wyrzucić ze siebie...

Mała już prawie płacze. Nie chciała przecież Ewy obrazić. Mamusia obraża się łatwo i odrazu jest, jak słup lodu. Zimna i niedostępna. Jak to wytłumaczyć?

Bo nie wiesz tego, ja wiem... Ostatnie słowa toną w łzach, jak w mroku. W łzach ciepłych i rzęsistych, a płynących wolno, tak bardzo powoli...

Pani Ewa wraca. Bierze Basię za rączkę. I mówi spokojnie:

— Basiu, proszę bez beków!

A myśli:

„Ile ten spokój kosztuje! Znów zaczynają się te straszne dni.

O, święta są najgorsze".

Wtem dzwonek u drzwi. Pani Ewa puszcza rączkę dziewczynki. O, wie, że to nie prawda. Tyle dzwonków już słyszała i żaden nie był tym, na który czekała..

Idzie do przedpokoju...

A Basia pędzi w swoje miejsce— między szafą a tapczanem. Siada na ziemi. Obie rączki zaciska w piąstki i piąstki te kładzie na serduszko. Może pęknie?

Bo w przedpokoju dzieją się dziwne rzeczy. Śmiech. Płacz. Pocałunki, okrzyki. Niski, melodyjny głos i mamusi wilgotne słowa.

Potem otwierają się drzwi i mamusia „wjeżdża" na męskich ramionach...

„No oczywiście" — myśli Basia, zaszyta w kąt i zlekka namarszczona.

w Chwilę po tym mamusia ściska Basię — to wszystko było jak burza.

— Skąd wiedziałaś, malutka?

— Wiedziałam od rana.

— Ale skąd?

— Jakby to opowiedzieć? Ja myślę, że to... — Basia dławi się... Jest czka przecięła czoło, a gardziołko bardzo poważna, poprzeczna zmarsz poszerza się...

— Że to telepatia!

Ten wybuch śmiechu, ten duet radości!

I właśnie dzwoniono na Rezurekcję.

Anatol Krakowiecki.

ORLĄTKO

W małej izdebce na czwartaku leży w łóżeczku chłopczyk.

Rozpalone usteczka, zapadnięte oczka świadczą wymownie, że dziecko jest chore.

— Mów, mateczko, mów!... o tatusiu! — prosi.

Matka, z oczami pełnymi łez mówiła więc, że tatuś był dobry, że wyjechał, że wróci, że napewno przyniesie szabelkę.

— Mamusiu, ja widzę — biją się... krew... Tatuś! Tatuś!..

Rączki chłopczyka opadły. Powieki zakryły błękitne źrenice.

— Śpisz, dziecino?

Milczenie. Głuche milcznie.

Nagle pukanie.

— Proszę...

— Dobry wieczór. Proszę telegram.

— Dziękuję.

Rzuciła okiem na papier depeszy.

— Boże! Poległ... Nie żyje!

— Mamusiu! Nie płacz. Ja będę tatusiem. Zupełnie jestem już zdrów

— Dobrze, dobrze synku. Wierzę ci!

— Mamuś, daję ci słowo, że jutro już będę umiał całą „Odę" Mickiewicza, z której najbardziej mi się podoba „Jednością silni"!

W ciemnej piwnicy padają rozkazy.

— Jurku, ty bierzesz dwa zastępy i pójdziesz na prawo. A ty, Zenku z młodszymi na lewo. Ja biorę „starszyznę" i idę na pierwszy ogień.

Wojna!

— Żegnaj mateczko..

— Brońcie chłopcy Polski. Bóg jest z wami i z Wodzem.

Poszedł. I nie wrócił. A kiedy usłyszano: „Zwycięstwo! Cud nad Wisłą" — ze smutnych starych oczu spłynęły łzy ale usta szepnęły mocno:

— To nic! Dla Polski!

Rozmowa z wierzbą

Prosi Anka:

— O wierzbinko, drzewinko!
daj baziek choć niewiele,
daj baziek odrobinkę,
na palmową niedzielę.
Małą rączką przygina,
głaszcze suche gałązki.
— Niech wypuści wierzbina
mięciutkich baziek wiązki.

A wierzbinka:

— Niech mnie słonko ogrzeje
ciepły wietrzyk owionie,
wiosna niech się zaśmieje,
zazielenią się błonie.
Niechaj przylecą ptaszki
i żabki zarechocą.
Zaraz zakwitną nocą
i rano będą bazki.

Polacy nad Missisipi

Wielu mamy rodaków za morzami, w dalekich ziemiach. O niektórych nawet nic nie wiemy. Wyemigrowali z kraju, bo zmusiła ich do tego konieczność szukania zarobku, a czasem i chęć poznania poznania dalekich krajów i mórz, doznania wielu przygód. Wiadomo, że Polacy taką awanturniczą żyłkę, takie pragnienie podróży i przygód mają we krwi. Dlatego też często słyszy się o polskich podróżnikach, o polskich badaczach odległych krain Takim podróżnikiem i uczonym geografem, jest i doktór Stefan Jarosz, który teraz przebywa w Ameryce. Niedawno odbył on podróż po stanach Pensylwanii, Wirginii i Missouri. I jak myślicie, na co się natknął? Na polskie osady nad daleką, ogromną rzeką Missisipi.

Możecie sobie wyobrazić zdziwienie i wzruszenie polskiego podróżnika, gdy spotkał nad Missisipi Polaków, mówiących czystą gwarą śląską. Skąd się tutaj wzięli, kiedy przybyli? Okazuje się, że to są dzieci pierwszych osadników polskich w tych okolicach. Rodzice ich przybyli ze Śląska do Texas, ale nie mogli przywyknąć do klimatu i musieli wyruszyć dalej. Ale jak? Były to wtenczas dzikie jeszcze okolice, a oni byli biedni. Więc szli piechotą,

niosąc dzieci i cały swój dobytek na plecach. Szli tak setki mil na północ. Mieszkają tam też pierwsi emigranci z Pomorza, którzy przybyli przed 80 laty do Venezueli, a stamtąd do Newogo Orleanu i brzegami Mssissipi aż do St. Louis.

Ludzie ci mówią doskonale swą rodzinną gwara i kochają Polskę tak, jak tylko takie silne, twarde natury potrafią. Warto o nich czasem pomyśleć ze wzruszeniem i szacunkiem.

„entliczki-pętliczki"

Wesoły logogryf

Pierwsze figle w beztroskie, swobodne dni święta
Mała Helena na braci ośm uśmiechnięta.
Który chłopiec najpierwszy wejdzie do łazienki,
srogi „śmigus" go spotka z rąk naszej Helenki...
Mocno pęć serce małej... Cztery słychać kroki...
— Kran odkręca i woda strumieniem szerokim
śpada prosto na głowę!... Bowiem psotka miła
z pośpiechu prysznicowy kurek odkręciła...
Usłyszawszy dwunaste, braci a przybieżeli,
siedm: dziewiąta Helenka mokra, jak z kąpieli...
Zimny „dyngus" sprawila dzisiaj sobie sama...
Wielki drugi scichł nieco, kiedy weszła mama...
Nie łajała dziewczynki Sześć cierpiała psotka.
Trzecie braci i przestrach i zawód spotkał.
Jedenasty czas wszyscy nie dziesięć tej scenki
zapomnieć i żartują dziś jeszcze z Helenki.

Zgłoski logogryfu: pi, szą męt, dłu, ny, mo, gle, na, ka, ski, ku za, gi, kpi, gli, na, pan, syć, ha, dzę stu, do, czy, wi.

———888888———

Łamigłówka

■ ◆ ■ ◆ ■ ◆ ■ ◆

Przed chłopczykiem leży osiem monet. Cztery są ciemne, miedziane, i cztery białe, niklowe. Chodzi oto, żeby w czterech ruchach tak przesunąć po jednej monecie, żeby leżały po cztery z lewej i cztery z prawej strony — ciemne i jasny.

Zagadki

I.

Wprost — to ten, co ścina głowy;
Wspak — twierdzenie ! — część mowy.

II.

Wprost — to ptaszek leśny mały;
Wspak — to napój doskonały.

Logogryf

DLA STARSZYCH DZIECI

Raduje wierzyk siódmy i piąty,
złociste słońce blaski wkrąg trzecie
czystością w domu lśnią wszystkie kąty
i szóste myśli muszą olecieć.
„O. Alleluja!“ brzmi pieśń radości.
Serca drżą razem z kościelnym dzwonem!
Kto może, ośm najmilszych gości,
pierwsze się ludzie, dziesięć święconem
Po znojnej pracy zmęczenie drugie,
cztery swobodnych dni nęci mile.
Nim za codziennym staniemy pługiem.
bierzmy, chwytajmy beztroskie chwile!

Zgłoski logogryfu:

czą, wią, ka, pro, kil, sza, si, sie, ka ny, lek, ra, ba, zni, je, won, ki, re.

Logogryf

ul. Henia Mrozówna.



WPISZ POZIOMO.

1) Przyimek, 2) Znak w kartach, 3) praca, 4) lekarstwa, 5) owoce południowy, 6) instrument muzyczny, 7) wstecz, 9) zaimek wskazujący, 10) budynek do nauki, 8) przyimek — zaimek wskazujący, 11) pewna liczba, 12) część ciała ludzkiego, 13) poprzedzają nazwiska, 14) pokoje, 15) charakter, 16) nieczystości, 17) wilki — psy, 18) nieprawdziwe powody.

Kratki oznaczone kółkiem dadzą rozwiązanie.

Dobre rozwiązania nadesłali:

„Wesoła Zosia“, „Czarnooka Zosia“. „Hinduska“ i Wandzia Lippertówna — wszyscy z Będzina, Z. Nowiński z Czeladzi, Antoś Bordo z Dąbrowy, Zeniek Klis z Wolbromia, Marysia Czekalska z Olkusza, Tr. Czesio Rembalski z Sosnowca.

Nagrody otrzymali:

Wandzia Lippertówna, Zeniek Klis i „Hinduska“.

Odpowiedzi redaktora

J. M. Milowice.

Wyrazy pomocnicze też trzeba pisać.

Strzelec.

Logogryf za trudny.

